Rok VIII. Kraków-Podgórze, Czwartek 19 Maja 1910 Nr. 113

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hepezys.

Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Odparcie napaści.

Opinia publiczna pyta ze zdziwieniem, czemu napaść p. Breitera na prezesa Koła dra Głąbińskiego wywołała tyle wrzawy w prasie? Wszakże, gdyby p. Breiter ogłosił był swe przemówienie w swoim „Monitorze“, w kraju nikt zgoła by na atak Breitera nie zwrócił uwagi! Dr Głąbiński zbyt wysoko stoi i jego nieskazitelny charakter zbyt jest znany, by kalumnie Breitera mogły go dosięgnąć.

Ale p. Breiter skorzystał z rozgłosu, jaki daje trybuna parlamentarna — i temu przypisać należy, że napaścią jego zajęła się opinia. P. Breiter zaatakował w skandaliczny sposób prezesa wielkiego klubu, dlatego i wiedeńskie dzienniki musiały obszernie rozpisać się o sprawie. P. Breiter na chwilę urósł dzięki swemu przeciwnikowi.

W Izbie posłów jednak kalumniatorskie przemówienie p. Breitera spotkało się z ogólnem potępieniem. Wywody i „dowody“ Breitera budziły politowanie. Bo gdyby nawet prawdą było, że dr Głąbiński popierał wpływem swoim zamianowanie Wetzlera członkiem Izby panów: to cóżby było w tem zdrożnego? Cesarz mianuje swoich parów na skutek przedstawienia ministrów; taką nominacyę poprzedzają oczywiście zawsze pewne pertraktacye, protekcye i zabiegi. Jest to nieuniknione.

Ale prezes Głąbiński kategorycznie zaprzeczył, jakoby przy tej sposobności postąpił niepoprawnie — a na słowach dra Głąbińskiego można polegać.

To też opinia publiczna jednomyślnie (trudno organom ludowców przypisywać znaczenie!) stanęła po stronie prezesa Koła. Cześć prezesa nie ucierpiała zgoła skutkiem zarzutów p. Breitera! „Czas“ pisze:

„Wczorajsza mowa dra Głąbińskiego dowodzi, że zarzuty, skierowane przeciwko niemu, są krzywdą człowieka, którego nieposzlakowane życie prywatne jednać mu może i musi tylko ogólny szacunek. Bezinteresowność osobista p. Głąbińskiego, jego nadzwyczajna pracowitość i pilność, jego niebywała cierpliwość i wytrwałość, są powszechnie znane“.

„Nowa Reforma“ pisze:

„Jakiekolwiek kształty przybierał stosunek nasz do stronnictwa, do którego dr Głąbiński należy; jakiekolwiek mogliśmy podnosić zarzuty przeciw polityce jego lub jego stronnictwa: nie mieliśmy nigdy żadnych wątpliwości co do nieskazitelności jego honoru i co do jego osobistej bezinteresowności w działaniu publicznem. To przekonanie, będące własnością szerokich sfer opinii publicznej w kraju, nie zostało zachwiane oskarżeniami posła Breitera i towarzyszyć będzie prezesowi Koła polskiego w dalszej, bo jeszcze do chwili, gdy te słowa piszemy, nie rozegranej walce z posłem Breiterem“.

* * *

Ale mimo to stanowisko i „Czasu“ i „Nowej Reformy“ jest pełne obłudy.

„Czas“ ma za złe prezesowi Głąbińskiemu, że nazwał Breitera „narzędziem“. Czyjem narzędziem? pyta „Czas“.

„Gdyby nie zrozumiałe zdenerwowanie — pisze „Czas“ — pamiętać powinien był mowca, że zwrot taki nie zjawił się na ustach żadnego z byłych prezesów Koła polskiego i że ta nowość odbić się musi zdziwieniem i przykrością u społeczeństwa“.

„Słowo Polskie“ odpowiada na to:

„Być może, słowa takie w ustach prezesa Koła polskiego są nowością. Ale też nowością jest proponowanie, zamawianie oszczerczych napaści na prezesa Koła naaprzód u socyalistów, a gdy ci przekonawszy się o bezpodstawności udzielonych im informacyi usługi tej odmówili — u zawodowego kalumniatora Breitra.

I nowością również jest, która „musiała się odbić przykrością u społeczeństwa“, że „Czas“ dla oszczerczej napaści na prezesa Koła przez cały tydzień nie znalazł słowa potępienia, a wiadomość o niej zatytułował: „Afera Breiter-Głąbiński“.

„Nowa Reforma“ zaś martwi się bardzo stosunkami w „Kole polskiem“.

„Dawno już“, biada „N. Reforma“ „powaga Koła polskiego nie była w tym stopniu zagrożona, jak obecnie. Coraz częściej pojawiają się w prasie wiedeńskiej informacye, podnoszące rzekome antagonizmy i kontrowersye partyjne w łonie naszej delegacyi, narażonej przez to na utratę kredytu politycznego“ etc.

„Nowa Reforma“ niech się uspokoi.

I w innych klubach panują antagonizmy i walki stronnictw. Wśród Czechów rozbicie pewno jest większe niż wśród polskiej delegacyi. Oczywiście jest to objaw przykry i szkodliwy, ale znowu nie tyle, żeby pogrążać się w odmęt rozpaczy. Walki polityczne są nieuniknione; zależy jednak głównie na tem, aby w ważnych sprawach solidarność była zachowana.

W każdym razie „Nowa Reforma“ powinna wyrazy ubolewania skierować w inną stronę, nie pod adresem prezesa Koła i nie pod adresem stronnictwa narod.-demokratycznego. Źródło intryg, niesnasek, podkopujących powagę Koła, tkwi gdzieindziej. Kto forytuje takiego pana Stapińskiego i używa go za narzędzie, niech nie skarży się na podkopywanie powagi Koła polskiego.

Maryawityzm.

Groźne niebezpieczeństwo.

Ciekawe szczegóły o ruchu maryawickim w Królestwie Pol. zawiera oparty na wywiadach artykuł p. St. Dzikowskiego, zamieszczony w ostatnim Nrze warsz. „Świata“. Na wstępie omawia autor przewrót który w czasach ostatnich zaszedł w maryawityźmie i ostrzega społeczeństwo polskie przed grożącem niebezpieczeństwem narodowem.

Maryawici uśpili czujność ogółu polskiego, który ruch ten lekceważy. Tymczasem sekta staje się organizacyą karną i zamożną, a głównie, rozumiejąc chwilę współczesną, wytęża działalność w kierunku dwóch zasadniczych potrzeb naszego życia ekonomicznego: współdzielczości i parcelacyi.

Najciekawsza jest organizacya finansowa maryawitów. Autor niezbyt wierzy w popularne przypuszczenie, iż podstawą jej są subsydya z zewnątrz i raczej widzi ją w ofiarności sekciarzy.

„Ofiarność ta — mówi on — jest objawem istotnie niezwykłym i zastanawiającym. Księża maryawiccy potrafili zaangażować finansowo niemal wszystkich swoich zwolenników. Z tych składek poszczególnych urosły kapitały, które pozwalają na fenomenalną szybkość w tworzeniu całego szeregu instytucyj współdzielczych. Nie znają oni zawikłań budowlanych, potrafią znaleźć robotników za śmiesznie niskie ceny. Postawienie czteropiętrowego domu robotniczego na Woli było dla nich prawie igraszką, którą przeprowadzili bez najmniejszego wytężenia. Kupienie szeregu placów i rozpoczęcie jeszcze w tym roku budowy trzech wielkich domów zarobkowych będzie jedynie prostem wykonaniem oddawna zamierzonych celów.

Każdy członek naszej gminy — powiedziano mi — posiada swoje konto. Przynosi nam pieniądze i zabiera znowu, jeśli mu ich potrzeba. — W każdym jednak razie w ręku naszych spoczywają zawsze poważne kapitały. Jesteśmy zupełnie spokojni, że środków do celów naszych nie zabraknie nam nigdy. A kredyt nasz jest niewyczerpany.

Kiedy odwiedziłem maryawitów na Woli, zdarzyło mi się obserwować naocznie zjawiska wprost niesłychane. Działo się to na dwa dni przed kupnem 36-włókowego majątku w płockiem na parcelacyę dla swoich wyznawców. Wskutek akcyi miejscowych obywateli, maryawici musieli złożyć nazajutrz około 50.000 rubli pod groźbą stracenia 20.000, złożonych tytułem zadatku. Ojcowie w Warszawie zostali zaalarmowani z Płocka w ostatniej chwili. Rozkazano im zebrać jak największą ilość gotówki i przybyć z nią natychmiast. Przybyłem właśnie podczas najżywszej akcyi w tym względzie. W drugim pokoju dudnił bezustanku telefon, alarmowano wszystkie dalsze posterunki. Jednocześnie — rzec można — pieniądze płynęły drzwiami i oknami. Zasmoleni robotnicy składali w milczeniu pomięte trzyrublówki, chłopi wyciągali z zanadrza całe stosy banknotów, oddając je bez żadnego pokwitowania lub dowodu prawnego. W szeregu tych postaci nie brakowało nawet przemyślnych żydków, którzy stanowili niejako najwyższy dowód uznania dla „solidności ojców“. Księża liczyli pieniądze i składali je razem.

Było tego już bardzo dużo.

W kilka dni później dowiedziałem się z gazet, że Przyszychowo, pomimo wszystko, przeszło do rąk maryawitów. Zostanie ono rozparcelowane przedewszystkiem między tych, którzy doznali rzekomego prześladowania za swoje wyznanie. — Księża maryawiccy dbają o swoje owieczki. I jest to jeszcze jednym dowodem ich przebiegłej polityki. Do sześćdziesięciu kilku gmin przybędzie jeszcze jedna i tak dalej.

W przededniu prawnego zatwierdzenia kościoła maryawickiego liczba gmin sięga już dzisiaj prawie liczby 70 ciu. Wszystkie te gminy są zorganizowane, każda z nich stanowi pozycyę finansową w ogólnym budżecie. Wszystkie posiadają kościoły, wszystkie pracują nad utworzeniem instytucyi współdzielczych. Trudno jest dzisiaj obliczyć dokładnie ogólną liczbę wyznawców maryawityzmu. W każdym razie jednak pewne jest, że przewyższa ona liczbę stu tysięcy. Jest to tedy armia liczna i karna, na której czele stoją fanatycy religijni, wykazujący jednak spryt niezwykły i przedsiębiorczość.

Nie mniej charakterystyczne jest stanowisko sekty wobec sprawy narodowej.

„Jeśli — pisze cytowany autor — w stosunku do maryawitów, odsuniemy na bok sprawy natury religijnej, jeżeli działalność ich rozważać będziemy tylko ze stanowiska narodowego, stosując nawet jak najszerzej pojętą tolerancyę religijną, musimy stwierdzić fakt doniosłego znaczenia, fakt, obciążający ruch maryawicki silniej, niż wszystkie inne zarzuty. *Maryawici są narodowościowo obojętni.*

— Nie chcemy polityki — mówią maryawici.

Nie chcemy świadomości narodowej — należałoby powiedzieć w istocie. Znane są fakty, że księża maryawiccy *wyrywali* z rąk wyznawców swoich *polskie książki historyczne.* Znane są fakty, że omijali oni zawsze skrupulatnie wszelkie sprawy narodowościowe. W ten sposób utworzyli oni masy inercyjne, apatyczne na to wszystko, co dla społeczeństwa polskiego jest dzisiaj sprawą najdonioślejszą i najważniejszą. Ich znana sympatya u żywiołów miarodajnych (to znaczy u *rządu rosyjskiego*) była gwarancyą całego ich powodzenia. Wprowadzili liturgię polską, ale równocześnie są narzędziem w ręku Rosyi.

Ludowcy między sobą.

Wizerunek wiceprezesa Koła polskiego.

„Gazeta ludowa“ we Lwowie, wydawana przez p. Dąbskiego, a będąca obok „Kuryera lwowskiego“ organem t. zw. „frondy“ w stronnictwie ludowem tj. niezadowolonych z polityki wiceprezesa Koła polskiego zamieszcza pt. „Odprawa“ artykuł, kreślący wizerunek p. Stapińskiego.

Artykuł ten podajemy w celniejszych wyjątkach:

„Od szeregu miesięcy nie zajmowaliśmy się w „Gazecie ludowej“ polityką p. Jana Stapińskiego. Robiliśmy to nie dlatego, że się zmienił p. Stapiński i jakoby nie dawał powodu do walki — ale dlatego, żeśmy się łudzili, iż w p. Stapińskim odezwało się przecież sumienie i że to spustoszenie, jakie on w czasie swych trzyletnich „rządów“ porobił w stronnictwie, da się jakoś naprawić. W ostatnich czasach zaszedł cały szereg takich wypadków, które zdawały się wskazywać, że idziemy ku zgodzie, jedności, wspólnej pracy. Że tak będzie spodziewaliśmy się, względnie łudziliśmy się aż do ostatnich dni — aż do czasu, kiedy w „Przyjacielu ludu“ ukazał się artykuł, w którym p. Stapiński wypowiada pierwszy na nowo wojnę ludowcom, wiernym programowi Polskiego stronnictwa ludowego i rzuca zarówno na nich jakoteż na „Gazetę ludową“ cały szereg obelg i kłamstw.

P. Stapiński ukrył się wprawdzie w tym artykule za plecy p. Józefa Budzyna, ale z całego bagna kłamstw, w jakiem się pławi ten artykuł i z bezdennej — jak zwykle — głupoty w argumentacyi nie trudno się dorozumieć, że artykuł ten wyszedł z pod znakomitego pióra „samego prezesa“.

Katastrofa Banku parcelacyjnego zamyka 3-letni okres „pracy nad poprawą doli chłopskiej“ pod prezesurą p. Stapińskiego. O tem, że na Bank parcelacyjny idzie ruina, wiedział p. Stapiński doskonale od szeregu lat. On bowiem był właściwym dyrektorem Banku parcelacyjnego i bez niego nic ważniejszego w Banku się nie stało. Wiedział p. Stapiński o tem doskonale, jak gospodarowała dyrekcya Banku, wiedział, jak delegaci po powiatach łupili chłopów ze skóry, wiedział, że ta krwawica chłopska, nadsyłana z kraju i z Ameryki, może przepaść raz na zawsze — ale milczał.

Cała jego praca „dla dobra ludu“ ograniczała się do tego, że dyrektorom Banku podwyższał pensye, przewyższające pensye ministrów, a sam brał za anonse Banku po 14 tysięcy rocznie, pisywał w „Przyjacielu“ „chłopi nadsyłajcie wkładki“, bo „pieniądze w Banku parcelacyjnym są pewne“, (on „sam prezes“ ręczył za to „honorem“) i wołał: „panie dobrodziejaszku — damy sobie radę“.

Ale ruina na Bank parcelacyjny przyszła, bo przyjść musiała.

Wtedy to, kiedy prawie wszyscy „wierni przyjaciele“ cię opuścili, przyszła „fronda“ i powiedziała, że stronnictwo jest jednolite, że niema rozbicia, mimo, że twoją polityką gardziła tak samo jak dawniej i teraz. Ale o ruinę chłopską chodziło i chłopów trzeba było ratować, a z chłopami i ciebie. I wtedy z rumieńcem wstydu musiało się patrzyć, jak rząd dał 2 miliony na ratowanie Banku, zrujnowanego waszą gospodarką.

Rząd nie dał tego *za darmo.* Rząd nie za swoje, ale podatkowe pieniądze „nabył“ sobie p. Stapińskiego na *własność* i „prezes“ najsilniejszego w kraju stronnictwa jest *dziś niczem więcej jak pachołkiem rządowym.*

Komu cynizm i nieuczciwość nie wytarły resztek sumienia, ten rumienić się musi na samo wspomnienie tych strasznych czasów. I zdawało się, że przecież od tego czasu przyjdzie na p. Stapińskiego jakieś opamiętanie, że zmieni swą dotychczasową politykę, albo pójdzie sobie precz, zapadnie się ze wstydu w ziemię. Wszak jeden z dyrektorów Banku parcelacyjnego te straszne przejścia przypłacił zdrowiem, a p. Stapiński gra dalej rolę obrońcy chłopów!“

Dalej zajmuje się „Gazeta ludowa“ sprawą organu stronnictwa. A ponieważ dotychczasowym organem stronnictwa był „Przyjaciel Ludu“, więc to pismo wzięto w pierwszym rzędzie pod uwagę. „Przyjaciel Ludu“ jest jednak obecnie prywatną własnością p. Stapińskiego (dostał go przed kilku laty za darmo od p. Wysłoucha), więc w ręce stronnictwa mógł przejść tylko drogą darowizny lub kupna. P. Stapiński ma głowę kupiecką, więc zażądał za „Przyjaciela Ludu“ 100 tysięcy kor. odrazu gotówką, albo też po 5 tysięcy kor. rocznie przez 20 lat, co daje razem także 100 tysięcy kor....

„Ale p. Stapińskiego spotkała na ostatniej Radzie Naczelnej w Tarnowie sroga nieprzyjemność. P. Stapiński znalazł się wobec sytuacyi, że „Przyjaciela“ trzeba będzie przecież sprzedać stronnictwu, bo tak uchwaliła Rada Naczelna. I oto co się stało? Uchwałę tę, prawomocnie powziętą przez Radę Naczelną i ogłoszoną za ważną przez samego p. Stapińskiego — nieznajomy sprawca ukradł. Nie ogłoszono jej w „Przyjacielu“ wcale — a jak słuchy dochodzą — p. Stapiński powiada, że ta uchwała jest „nieważną“. W ten sposób prezes Rady Naczelnej rozpoczął walkę z uchwałami Rady Naczelnej. Rada Naczelna uchwałę powzięła, a p. Stapiński schował ją do kieszeni i powiada: „Kpię sobie z uchwał Rady Naczelnej“...

Doszliśmy tedy do tego, że rozbijaczem jedności, zgody i naprawy stronnictwa jest sam prezes Jan Stapiński!“...

Tak pisze organ chłopski o p. Stapińskim.

W miesiącu komety.

VIII.

Jakkolwiek kometa Halleya dobiega już prawie do punktu najwiękazego swego zbliżela się do ziemi (jutro oddalony będzie tylko o 22 miliony kilometrów od ziemi), uczeni astronomowie ogłaszają coraz to nowe sprzeczne poglądy i zapowiedzi tyczące się niebieskiego włóczęgi, który w nocy z 18 na 19 maja zrobi z ziemią *chassé-croisé* i muśnie nią ogonem. Zapowiedziano zrazu, że kometa będzie najlepiej widzialny 20 maja, tymczasem okazało się to nie prawdziwe.

Wiedeńskie obserwatoryum astronomiczne ogłasza, że kometa Halleya jutro i pojutrze *zapewne nie będzie widzialny skutkiem zbliżenia się do słońca.* W każdym razie nie będzie można obserserwować samej komety, lecz tylko część warkocza.

Podług spostrzeżeń wiedeńskiego obserwatoryum uniwersyteckiego, kometa przejdzie przez słońce dnia 19 b. m. między godziną 5 a 6 rano. Na godzinę przedtem i w godzinę później t. j. od *godziny 4—7 rano nastąpi przejście ziemi przez ogon komety.*

Dnia 20 b. m. około 3 kwadranse po zachodzie słońca, a więc około godziny 8 wieczór kometa widziany będzie gołem okiem na zachodniej stronie fimamentu. Przejście ziemi przez ogon komety spowoduje prawdopodobnie różne zaburzenia magnetyczne, co da się zauważyć przez różne zjawiska świetlne na nieboskłonie.

Widzialnym stanie się kometa dopiero dnia 21 maja około godziny 9 na zachodniem niebie.

Czy w ogonie jest cyan?

Inignez, kierownik obserwatoryum w Madrycie, ogłosił dnia 14 b. m., że dokonał anilizy spektralnej ogona i na jej podstawie twierdzi, że ogon składa się jedynie z węglo-wodoru bez śladu sinku, a więc materyi trującej, którą nas tak przestraszył Flammarion.

Zresztą jest to rzeczą prawie obojętną na wypadek przejścia ziemi przez ogon komety, gdyż gdybyśmy nawet nim zostali otuleni, to nie oznacza to, iżby zaraz materya ogona zmieszała się z materyą powietrza.

Ziemia przejdzie przez rzadką materyę ogona jak kula z browninga przez dym z papierosa.

Ciepło czy zimno?

Ciekawszem jednakże by było zbadanie, czy kometa, zbliżywszy się do ziemi, niema wpływu na jej pogodę, a zwłaszcza temperaturę, co twierdzi między innemi niejaki Raoul Ponchon, a co przed kilku dniami na posiedzeniu paryskiej „Academie des Sciences“ p. Deslandres uznał za niecałkiem niedorzeczne. Raoul Ponchon twierdzi, że komety z r. 1811 i z r. 1858 wywarły wpływ podnoszący ciepłotę ziemi i stąd w owych latach zbiór wina był rzeczywiście wspaniały. Natomiast komecie Halleya przypisuje wpływ wprost przeciwny: oziębiający. I tak n. p. jedna z dat jej powrotu, rok 1305, był jednym z najzimniejszych w historyi, zdaniem więc jego i tegoroczne lato będzie zimne, co się dotychczas, u nas przynajmniej, wcale nie sprawdza.

* * *

Na zakończenie skromna uwaga:

Wszędzie zagranicą obserwatorya pracują pilnie, ogłaszają swe spostrzeżenia. Astronomowie mają wykłady, udzielają dziennikom informacyj, piszą artykuły...

Tylko nasze krakowskie obserwatoryum zdaje się spać. Żaden z naszych astronomów nie zdobył się na wygłoszenie odczytu, żaden nie napisał artykuło. Czyżby spali?

Lotnictwo.

Z Wiener Neustadt dochodzą wieści o świetnych wzlotach ćwiczących tam pilotów.

Mechanik Illner w piątek przedsięwziął monoplanem Etrich II. wzlot, który trwał godzinę 11 minut. Odbył on drogę 84 kilometrów na wysokości 300 metrów. Jest to najwyższy i najdalszy rekord w Austryi.

Następnie Illner wzniósł się znowu we wtorek rano o godzinie 6·20 w Wiener Neustadt na swoim monoplanie i skierował lot ku Wiedniowi, dokąd przybył o godzinie 7·30 i wylądował na łące Simmering, witany hucznemi oklaskami przez publiczność. Illner po krótkiem zatrzymaniu się odjechał z powrotem do Wiener Neustadt. Droga z Wiener Neustadt do Wiednia wynosi 50 kilometrów.

* * *

Na międzynarodowe wyścigi awiatyczne w Budapeszcie wyznaczono ogółem nagrody w wysokości 515.000 koron, między niemi jedną nagrodę 200.000 koron, dwie po 45.000 koron.

ZE SWIATA.

Testament polityczny króla Edwarda? Dzienniki donoszą jakoby król Edward pozostawił testament polityczny, w którym wzywa swego następcę, aby trwał wiernie przy sojuszu z Francyą i Rosyą, ale aby także zachowywał się poprawnie wobec trójprzymierza. Przedewszystkiem zaleca mu król Edward, utrzymanie pokoju i wyraża nadzieję, że niedalekim jest już czas, w którym mocarstwa poważnie pomyślą o rozbrojeniu.

Powstanie albańskie. Specyalny korespondent Secolo w Albanii rozmawiał z jeneralissimusem armii tureckiej Torgutem-Szefketem baszą, który oświadczył między innemi: Najbliższem naszem zadaniem będzie zupełne oczyszczenie Dyakowej i przyległych okolic z oddziałów powstańczych. Obecnie wyruszymy energicznie na Dyakowę. Turcya nie może zadowolnić się tem, że Albańczycy się poddadzą. Muszą oni ponieść surową karę za bunt. Zgromadziliśmy dostateczne siły, aby w najkrótszym czasie przywrócić w kraju porządek.

Balonem do bieguna. Peary w rozmowie z redaktorem N. fr. Presse wyraził przekonanie, że dotarcie do bieguna północnego okrętem powietrznym jest możliwem nawet przy dzisiejszym stanie awiatyki. Peary oświadczył, że ukończył swą pracę jako badacz bieguna. Przez 24 lat dążył on do celu, który osiągnął — resztę pozostawia młodszym siłom.

Bliska wojna w Ameryce południowej. Z Nowego Yorku donoszą, że wybuch wojny między republikami Ekwadorem i Peru grozi lada chwila. Wojska obu państw zbliżają się do wspólnej granicy.

Ograniczenia Polaków na Ukrainie. Rada ministeryalna przedłożyła Dumie projekt ustawy, według którego obcokrajowym osadnikom w gubernii kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, którzy nabyli rosyjskie poddaństwo, oraz pochodzącym z Królestwa Polskiego, zabronionem będzie nabywanie nieruchomości poza miastami. Gubernatorzy kijowski, podolski i wołyński otrzymają prawo wydalenia osób, które przekroczą wspomnianą ustawę.

Z KRAJU.

Sucha. Obchód 3 maja mimo ulewnego deszczu wypadł dość pokaźnie. Stowarzyszenia: „Sokół“, straż ogniowa i czytelnia T. S. L. na Błądzonce udały się w pochodzie uroczystym z muzyką na czele na nabożeństwo do kościoła, skąd powrócili wszyscy do sali „Sokoła“, gdzie prof. dr M. Żmigrodzki wygłosił przepiękny wykład o Konstytucyi 3 maja. W gorących i serdecznych słowach nawoływał wszystkie stany do pracy w myśl ideałów kościuszkowskich, przestrzegał lud przed tymi, którzy głoszą hasła separatyzmu i chcą pogłębić rozdział między inteligencyą a ludem, w chwili obecnej, kiedy obrona ojczyzny wymaga skupienia wszystkich sił, to agenci Moskwy i Prus tak postępują, wołał znakomity mowca. Burzą oklasków nagrodzono mowcę, a łza w niejednym oku świadczyła o głębokiem wrażeniu, jakie wszyscy obecni odnieśli.

Dnia 8 maja odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru czytelni T. S. L. na Błądzonce. W uroczystości brał udział liczny oddział Sokołów w strojach uroczystych, oraz straż ogniowa. Po wspólnem nabożeństwie odbyło się poświęcenie sztandaru i wbijanie gwoździ pamiątkowych, poczem pochód na boisko „Sokoła“ i defilada przed sztandarem. Piękny sztandar z orłem białym po jednej, a obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej po drugiej stronie jest w znacznej części dziełem naszych pań kolejowych. Po uroczystości czytelnia na Błądzonce złożyła 10 k. na cele T. S. L.

W kwietniu b. r. odbyło się w Suchej walne zgromadzenie członków Koła T. S. L., wybrano nowy zarząd, do którego weszli jako przewodniczący p. dr Spannbauer, zast. p. Nieszczyńska, skarbnik p. Czaplicka, zast. p. inż. Miśniakiewicz, sekretarz p. Stożek, zast. p. Mleczko. Spodziewamy się, że nowy zarząd zabierze się energicznie do pracy w tym pod względem oświatowym tak niesłychanie zaniedbanym zakątku kraju.

Z Wadowic. Krzywdzącą ludność polską praktykę prowadzi sekcya utrzymania toru kolejowego w Wadowicach. Potrzeba „Streckenwachterów“, jak się to mówi w żargonie kolejowym — a po polsku dróżników. — Ludzie ci muszą składać egzamin. Ale ponieważ Wadowice w zarządzie kolejowym należą do „Nordbahndirektion“, więc naczelnik sekcyi, Niemiec, zwracając się do sekcyi w Tarnowie o dostawienie ludzi na te posterunki, dodaje warunek, że taki sługa kolejowy ma mieć potwierdzenie urzędu stacyjnego, że umie po niemiecku czytać i pisać. Więc na linii między Kalwaryą a Białą, bo na tej linii najwięcej tej służby potrzeba, trzeba umieć po niemiecku, bo to niemiecki kraj. Tak chce pan inżynier z nordbanki.

Tą sprawą winno się stanowczo Koło polskie zająć i niedopuścić do takiego uprzywilejowania Niemców, a krzywdzenia ludności polskiej.

Dzień 10 b. m. feralnie zaznaczył się w kronice miasta. Rankiem znaleziono w młynówce trupa Andrzeja Kozbiała z Poręby. O godz. 10 rano 37-letni woźny pocztowy spadł w napadzie epilepsyi ze schodów na poczcie, zabijając się na miejscu. W dwie godziny później zgniotła na śmierć 370 kilowa beczka robotnika Walentego Odziomka. W tym samym dniu zmarła nagle żona ślusarza p. Kaczora, zaś o godz 1 skutkiem spłoszenia się koni, roztrzaskał się na ulicy wóz a jadący nim właściciel i parobek z Inwałdu odnieśli dotkliwe obrażenia.

Pożar w Białej. W pierwszy dzień Zielonych Świąt około godz. 9 wieczorem ukazała się nad Białą w stronie Lipnika straszna łuna.

Na końcu lipnickiej „Hauptstrassy“ stoi dość obszerny, piętrowy, murowany dom (własność p. Kowalczyka), który między innymi współlokatorami zamieszkuje sekretarz sądu pow. w Białej p. Pawlik. W domu tym wybuchł pożar z powodu, jak krąży wersya, upadnięcia na dach, który był kryty papą, puszczonego przez dzieci zapalonego lampionu.

Palący się szczyt dachu przedstawiał istotnie wielkie niebezpieczeństwo ognia dla pobliskich domów i zabudowań gospodarczych. Dobrze zorganizowana ochotnicza straż pożarna, która pod wodzą p. Richtera, człowieka mimo podeszłego wieku jeszcze sprężystego i w całej Białej i Bielsku bardzo poważanego, broniła dzielnie zagrożonych domostw i w niespełna pół godziny udało się szczęśliwie ogień zlokalizować.

Ogólną kilkutysięczną szkodą został między innymi najbardziej dotknięty p. Pawlik. *Antjan.*

Zamordowanie kontrkandydata na radnego. Z Brzeska piszą nam: We wsi Filipowicach w pow. brzeskim odbywały się wybory do Rady gminnej. Walka była tak zaciekła, że jeden z kandydatów, Wojciech Ojczyk, zamordował kołem swego kontrkandydata Wojciecha Mendla. Mordercę aresztowano.

W stanie zdrowia Maryana Gawalewicza, jak donoszą nam ze Lwowa, nastąpiło znaczne pogorszenie. Po ataku apoplektycznym, któremu uległ zasłużony pisarz przed kilku tygodniami — utworzył się w nodze skrzep, z czego wywiązała się gangrena. Lekarze uznali konieczność amputacyi, której jednak nie można dokonać ze względu na ogólne osłabienie po niedawnym ataku apoplektycznym i chorobę serca. Skutkiem tych komplikacyi, stan zdrowia pacyenta jest bardzo groźny.

Zwyczajne walne zebranie „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie odbędzie się dnia 22 maja o godz. 9 rano w sali Domu Narodowego w Cieszynie. Na porządku dziennym wybór 8 członków zarządu głównego i 5 członków komisyi kontrolującej i uchwalenie budżetu na rok 1910.

Naokoło sceny i estrady.

Z TEATRU.

„Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę“. Dwa akty Anatole'a France'a, przekład T. Żeleńskiego. — „Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“. Fraszka w 2 aktach G. Timmory, według noweli M. Twaina.

Burleska France'a, napisana w moliere'owskim stylu, kpiąca z gadatliwości kobiet i z medycyny — jest sama w sobie błahą, ale jako rzecz stylowa, a groteskowe figury wyprowadzająca na scenę, może być przedziwnem polem popisu dla aktorów. Wykonanie komedyi na naszej scenie było jednak tylko poprawne, więc efekt nie zupełnie odpowiedział oczekiwaniom. P. Arkawinówna, jako piękna, zrazu niemowa, potem arcygadatliwa żona sławetnego imci sędziego, miała dużo werwy i wdzięku i język jej szedł, jak kołowrotek; pp. Siemaszko (lekarz), Szymborski (sędzia), J. Węgrzyn (cyrulik), Gorzkowski (aptekarz), jak to już zaznaczyliśmy, poprawnie wywiązali się z zadania.

Króciutka, znana powiastka Twaina, posłużyła za temat do drugiej fraszki scenicznej, bardzo zręcznie napisanej, amerykańskim groteskowym humorem zaprawionej. Pp. Leszczyński, Jednowski, Stanisławski, M. Węgrzyn, Stępowski, pp. Górska i Nowakowska doskonały stanowili zespół; rzecz szła składnie i z werwą. Publiczność wybornie się bawiła; salwy śmiechu nie milkły. Szczególniej pp. Leszczyński i Stanisławski mieli charakterystyczne zacięcie. *ls.*

Z teatru miejskiego. Znakomita artystka teatrów warszawskich pani Honorata Leszczyńska rozpoczyna w sobotę gościnę artystyczną na scenie krakowskiej. Publiczność nasza nie widziała ulubienicy swej z epoki dyrekcyi Pawlikowskiego już od lat kilkunastu, które były w talencie tej znakomitej artystki okresem ciągłego doskonalenia się, tak, że dzisiaj jest jedną z pierwszych artystek w Polsce. Występy gościnne pani Leszczyńskiej rozpoczną się w wesołej komedyi Bissona: „Małżeństwo aktorki“, w roli, w której Kraków nie miał jej sposobności podziwiać.

Teatr ludowy w Parku Krakowskim. Żadna z operetek nie cieszyła się takiem powodzeniem, jak „Jadzia do wszystkiego“, toteż daną będzie raz jeszcze dzisiaj na ogólne życzenie. Wystąpią w niej J. Brzozowska i A. Poleński. We czwartek zamiast „Dzwonów z Corneville“ daną będzie „Ach! Ta wiosna!“, która wypełniła teatr na ostatniem przedstawieniu — po brzegi. W „Sposobie na mężów“, bardzo wesołej operetce, grają Adolfina Zimajer i Helena Rapacka. Kraków przypomni sobie świetne kreacye tych artystek w tej sztuce, która daną będzie tylko dwa razy, t. j. w piątek i sobotę.

Co słychać w mieście?

P. Breiter i „Nowiny“. Sławny pan poseł Breiter w toku ostatniej swej napaści na prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego wspominał w Izbie posłów także o „Nowinach“, powiedział mianowicie (cytujemy za „Kurjerem lwowskim“):

„Po niepowodzeniu z pierwszym dziennikiem („Głos Narodu“) stronnictwo narodowo-demokratyczne zawarło z właścicielem innego organu („Nowiny“) pakt, zawarło kontrakt, według którego pismo za pewną subwencyą roczną ma stać na usługach wszechpolskich. Co do tego powołuje się mówca (Breiter) na świadków Rączkowskiego i Wojnara“.

W twierdzeniu szanownego posła Breitera nie ma krzty prawdy.

Nie w celu obrony, lecz wyłącznie w celu przygwożdżenia i napiętnowania fałszów, z taką efronteryą i z tak umiejętnie udaną pozą poinformowanego rozgłaszanych przez p. Breitera — redaktor i wydawca „Nowin“ przesłał „Kurjerowi Lwowskiemu“ następujące **sprostowanie:**

„Nie prawdą jest, jakoby ktokolwiek ze mną jako właścicielem i redaktorem „Nowin“ zawierał jakikolwiek pakt i kontrakt. Nie prawdą jest, jakoby „Nowiny“ za pewną subwencyą roczną miały stać na usługach wszechpolskich. Natomiast prawdą jest, że „Nowiny“ od nikogo subwencyi nie pobierają — i prawdą jest, że nie stoją na usługach wszechpolskich, lecz są dziennikiem niezawisłym“.

Ludwik Szczepański.

A co do „świadków“, na których się wielce szanowny pan Breiter powołuje, jesteśmy upoważnieni do ogłoszenia kategorycznego zaprzeczenia ze strony pp. Rączkowskiego i Wojnara, jakoby kiedykolwiek twierdzili o „Nowinach“ to, co im pan Breiter imputuje i jakoby upoważnili p. Breitera do powołania się na ich „świadectwo“.

P. J. Rączkowski przesłał panu Breiterowi następujący list: Wielmożny Panie!

Ze zdumieniem wyczytałem w „Kurjerze lwowskim“ wiadomość, że Pan powołał się na moje świadectwo w sprawie rzekomego paktu, zawartego między narodową demokracyą a redaktorem „Nowin“. Oświadczam, że o podobnym pakcie nic nie wiem, że więc powoływanie się Pańskie na moje świadectwo jest zgoła nieuzasadnione. Z poważaniem

Józef Rączkowski.

P. Kasper Wojnar przysłał naszej Redakcyi napujący list:

Wobec pojawienia się w dziennikach twierdzenia p. Breitera, jakobym wiedział o układach między p. Ludwikiem Szczepańskim, redaktorem „Nowin“, a stronnictwem narodowo-demokratycznem, oświadczam, że twierdzenie to jest absolutnem kłamstwem.

Kasper Wojnar.

Tak wyglądają informacye pana p. Breitera!

Ze spraw miejskich. Komisya drogowo-kanałowa obradowała wczoraj pod przew. wicepr. Szarskiego. Zatwierdzono z małymi zmianami program robót drogowych i kanałowych, wypracowany przez budownictwo miejskie, następnie przyjęto oferty na dostawę klinkierów do lewobrzeżnego kollektora w Dąbiu; dostawę walca parowego powierzono firmie Zieleniewski w Krakowie.

Obchód grunwaldzki. Z łona komitetu głównego obchodu grunwaldzkiego utworzyła się sekcya kolejowa w Krakowie, która udziela wszelkich informacyj co do zniżek kolejowych wspólnych wycieczek, co do których zresztą poinformować się można w przepisach taryfowych, zawartych w rozkładzie jazdy ważnym od 1 maja 1910, który za cenę 30 hal. w każdej stacyi nabyć można. Zniżki kolejowe przyznaje taryfa jedynie towarzystwom ponad 100 osób i więcej, jak 50 km. połowę cen jazdy pociągów pospiesznych odnośnej klasy. Przy udziale najmniej 30 osób przyznaje się 20 prc. opust od taryfowej normalnej ceny pojedynczej jazdy odnośnej klasy. Odpowiednie nieostemplowane podania z podaniem liczby uczestników należy najmniej na 48 godzin przed odejściem odpowiedniego pociągu, wnieść albo do odnośnej dyrekcyi, albo też do rąk naczelnika tej stacyi, z której towarzystwo ma zamiar wyjechać.

Adres komitetu: Sekcya kolejowa komitetu grunwaldzkiego w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski (Towarzystwo turystyczne).

Na Obchód Grunwaldzki nadesłał magistrat m. Sambora kor. 200.

Wycieczki ludowe, których dawniej na Zielone święta było w Krakowie pełno, w tym roku zupełnie nie dopisały. — Przybyły tylko 3 drobne wycieczki, a mianowicie wycieczka ze Śląska (48 osób), uczniowie gimnazyalni z Jasła w liczbie około 50 i kilkadziesiąt dzieci szkolnych z Jaworowa. Wogóle w tym roku daje się zauważyć bardzo mały ruch wycieczkowy do Krakowa, co, wobec wielkiego znaczenia takich wycieczek dla ludu, jest objawem wysoce niepożądanym. Okazuje się znowu dobitnie potrzeba zawiązania w Krakowie Towarzystwa, któreby się specyalnie zajmowało wycieczkami ludowemi, bo nie ulega kwestyi, że powodem zmniejszenia się wycieczek jest w znacznej mierze brak takiej instytucyi.

VI. Zjazd Ligi Pomocy Przemysłowej odbędzie się w tym roku w dniach **9 i 10 lipca w Krakowie.**

W Zjeździe L. P. P., odbywanym obecnie co dwa lata, weźmie udział 216 Towarzystw i Komitetów filialnych Pomocy Przemysł., liczących razem 11.850 członków.

Główny przedmiot obrad stanowić będzie rewizya statutów poszczególnych Towarzystw i ustalenie regulaminu działalności dla tychże.

Pozatem program obrad obejmuje sprawy: zakładanie dalszych warsztatów studenckich, burs przemysłowych, utworzenie we Lwowie szkoły przemysłu domowego, składu wzorów eksportowych i t. p., organizacyi kredytu rękodzielniczego, kredytu fakturowego, maszynowego, sprawę ochrony wierzycieli itp.

Przed Zjazdem pojawi się obszerne sprawozdanie z prac Ligi Pomocy Przemysłowej za okres ubiegły.

Festyny w Parku Krakowskim, urządzone podczas Zielonych Świąt przez stow. kat. stróżów, udały się mimo różnych przeszkód i przyniosły czysty dochód w kwocie 102 kor. 40 hal., które przelano do funduszu budowy własnego domu.

Towarzystwo sportowe „Wisła“ urządza w czerwcu b. r. na własnych placach tennisowych przy ulicy Żabiej „Turniej tennisowy“ o mistrzostwo Galicyi. Turniej ten rozpocznie się dnia 5 czerwca. Dla biorących udział w turnieju będą wydawane specyalne legitymacye, uprawniające do korzystania w celach trainningu ze zniżek przysługujących członkom Towarzystwa. Wpisy uskutecznia oraz bliższych wiadomości udziela się codziennie w godzinach od 5—7 wieczorem na miejscu, oraz od 7—8 wieczór w Krakowym Związku Turystycznym, Rynek, Pałac Spiski.

Na nadzw. walnem zgromadzeniu Koła akad. „Straży Polskiej“ wybrano Zarząd w następującym składzie: prezes B. Rozmarynowicz, słuchacz praw, wiceprezes F. Kociołek, sł. praw, sekretarz I. Sulikowski Jan, sł. praw, sekretarz J. Keller, sł. med., skarbnik I. Trancman T., sł. fil., skarbnik II. K. Marcinówna, sł. fil. Nadto do Zarządu wybrani: St. Kuźmińska, sł. fil., W. Schonertówna, sł. fil. — W skład komisyi kontrolującej wchodzą: F. Dubiecki, sł. fil., K. Bartoszewicz, sł. fil., R. Zabielska, sł. agr. — Nowy Zarząd koła przystępuje do energicznej pracy, wzmacniając nieczynną od dłuższego czasu sekcyę bojkotową i zakreślając jej równocześnie szerokie pole działania, jak również sekcyę odczytową, której zadaniem będzie urządzanie ilustrowanych odczytów, zapoznawać szerszą publiczność z rozwojem przemysłu krajowego. Przytem urządzane będą również jak w ostatnich miesiącach zwiedzaniu fabryk, aby tym sposobem dać możność szerszemu ogółowi poznać wytwórczość krajową.

Polskie Stronnictwo chrześciańsko - socyalne w Krakowie odbyło wczoraj walne zebranie w domu chrześciańskich robotników. Przewodniczył prezes p. M. Dąbrowski i złożył sprawozdanie z działalności zarządu w roku ubiegłym; ks. Mytkowicz złożył sprawozdanie komisyi rewizyjnej. Nad obu sprawozdaniami toczyła się ożywiona dyskusya. Wreszcie dokonano wyborów; prezesem wybrany został jednogłośnie p. Stanisław Jasiński z Łoniów, a na członków zarządu: prof. J. Przybylski, dr A. Beaupre, ks. pos. K. Rzeszódko, ks. pos. Z. Męski, Józef Dyrcz, Jan Szotarski, ks. A. Mytkowicz, Maryan Dąbrowski i K. Holeksa.

Stypendya dla młodzieży rękodzielniczej. W celu nadania stypendyów z fundacyi ś. p. T. i P. Adamskich ogłasza Wydział kraj. konkurs.

Stypendya z tej fundacyi są przeznaczone na kształcenie się młodzieży rękodzielniczej w obranym zawodzie czy to w kraju, czy też poza jego granicami, czy to w odpowiednich szkołach zawodowych, czy też odbywanie praktyki zawodowej, a otrzymać je mogą tylko młodzieńcy urodzeni w Galicyi, wyznania rzymsko-kat., narodowości polskiej, wykazujący wzorowe i moralne zachowanie się i dobre postępy w obranym zawodzie (chociażby kształcenie się w sposób powyższy dopiero od przyszłego roku szkolnego 1910/11 rozpocząć zamierzali, byle tylko żądany dobry postęp w obranym zawodzie już teraz wykazać mogli.

Pierwszeństwo służy ukwalifikowanym w ten sposób kandydatom, urodzonym w mieście Tarnowie i tamże w terminie pozostającym.

Kwotę stypendyum oznaczy Wydział krajowy, do którego również rozdawnictwo stypendyów w niniejszej fundacyi należy. Stypendyum na kształcenie się w kraju musi wynosić przynajmniej dwieście (200) koron rocznie, stypendyum zaś na kształcenie się poza granicami kraju przynajmniej czterysta (400) koron rocznie. Wypłata odbywać się będzie z regułу w ratach kwartalnych z góry.

Pobór rozpocznie się z nadchodzącym rokiem szkolnym, t. j. 1910/11 i trwać będzie aż do prawidłowego ukończenia praktyki, a względnie szkoły zawodowej w kraju lub poza jego granicami, dla tych zaś, którzy praktykę lub szkołę zawodową już w kraju ukończyli i odbywają poza tegoż granicami dalszą praktykę, a względnie dalsze studya w szkole zawodowej przez dwa lata szkolne — wszystko pod warunkiem nienagannego zachowania się i należytych postępów, poczem nie jest wykluczone ponowne ubieganie się o stypendyum pod odmiennemi warunkami (uzupełnione dokumentami).

Podania należy wnosić do Wydziału krajowego najpóźniej do dnia 15 czerwca b. r.

Bułgarzy w Krakowie. W okolicy Krakowa przytrzymała wczoraj żandarmerya dwóch Bułgarów, pochodzących z Saloniki. Są to dwudziestokilkoletni bracia Attanazowie, Dymitr i Wasyl. Przybyli do Galicyi z żonami i wałęsali się od dłuższego czasu przeważnie w okolicy Krakowa. Żandarmerya przytrzymała ich, jako podejrzanych o kradzież koni.

Z Bielan do ula. Wikcia Bucka ma dopiero 18 wiosen. Jest dziewczyną ładną, dobrze zbudowaną, o buzi rumianej i pięknych siwych oczach. Gdyby się ubrała „po pańsku“, wyglądałaby jak dama, ale los zrządził, że Wikcia jest jeno służącą. Drażniło ją to nieraz, że nie może się pięknie ubrać i paradować po ulicy, a ta żądza zawiodła ją nawet „pod telegraf“.

Wikcia służyła na Blichu u p. Julii Wykurz. W niedzielę państwo wybrali się na Bielany, a jej kazali zostać w domu i pilnować mieszkania. Dzień był śliczny, Wikcia siedziała czas jakiś, wreszcie znudziło jej się siedzenie, otworzyła więc szafę i powyjmowała ubranie pani i zaczęła się przebierać. Wdziała pończochy i najtajniejszą część damskiej garderoby, halkę, sukienkę, bluzkę, wdziała kapelusz, przyglądała się w lustrze i coraz jej było przykrzej, że ona, taka ładna i taka wystrojona, musi siedzieć w domu. Chciała się bodaj pokazać, jak ładnie w „pańskim“ stroju wygląda — a że się nasłuchała dość, jak to się ludzie na Bielanach bawią, nie zdołała się przezwyciężyć i — poszła także na Bielany.

Na Bielanach otoczył ją zaraz rój młodych ludzi. Aż jaśniała z radości, gdy ją tak admirowano ogólnie i ani się spostrzegła, że wieczór nadszedł. Co się tam dalej działo, kronikarz nie wie, mógłby o tem chyba coś powiedzieć bielański las, w którym Wikcia spędziła całą noc. Jak się bawić, to się bawić, póki się jest młodym. I bawiła się Wikcia, aż hej. W poniedziałek po południu wracała dopiero do Krakowa. Pech chciał, że ją chlebodawczyni spotkała na ul. Zwierzynieckiej, właśnie, gdy Wikcia wracała do domu. Ani się Wikcia spostrzegła, jak ją chlebodawczyni oddała w ręce policyi. I tak wprost z Bielan powędrowała „pod telegraf“.

Tajemnicza dama. Od kilku miesięcy można było spotkać w restauracyach, kawiarniach, cukierniach i t. p. czarno ubraną damę, bardzo szykowną, o drobnych rysach twarzy. Dama przychodziła zwykle w towarzystwie kilku mężczyzn, którzy siadali albo przy niej, albo też w pobliżu jej stolika. Dama owa mówiła bardzo mało, ale porozumiewała się spojrzeniami a przedewszystkiem ruchami. Zachowanie jej wyzywająco-kokieteryjne kazało zaliczać ją do niewiast „pół, a nawet ćwierć-światka“. Uwagę zwracali na nią przedewszystkiem oficerowie, których najwięcej atakowała strzelistymi spojrzeniami. To też sypały się ku niej co raz głośniejsze i jędrniejsze w treści komplementy i uwagi, na które damulka odpowiadała tem większą i natarczywszą kokieteryą. Wszędzie zyskiwała sobie masę wielbicieli z pośród oficerów i „złotej młodzieży“, pomiędzy którymi przychodziło często do większych awantur, kończących się wreszcie — pijatyką, przy ogólnej uciesze gdzieś w podrzędnej knajpce. W tych dniach zdemaskowano ową damę i przekonano się że, jest to 20-letni uczeń kursów wojskowych A. Kl., który w ten sposób brał „na kawał“ rozamorowaną „złotą młodzież“ i „synów Marsa“.

Uciekł ze szpitala. Na placu Szczepańskim znaleziono wczoraj wieczór spitego do nieprzytomności człowieka, leżącego na bruku. Pogotowie stwierdziło u niego silne zatrucie alkoholem. Przytem okazało się, że pijaczyna ów uciekł ze szpitala z oddziału chirurgicznego, gdzie mu zrobiono przetokę żołądkową i z radości widocznie po operacyi upił się, jak nieboskie stworzenie. Odwieziono go do szpitala, gdzie go jednak nie chciano przyjąć. Pogotowie zostawiło go więc w przedsionku szpitalnym.

Nieszczęśliwy małżonek. Wawrzyniec Jodzik, 45-letni wyrobnik, powrócił wczoraj w nieco podchmielonym stanie do swojego mieszkania przy ulicy Szewskiej l. 14. Był trochę trącony, ale spokojny i natknął się zaraz na żonę, która zaczęła „wyczyniać mu piekło“. Małżonek postawił się ostro, powstała kłótnia i bójka, podczas której latało po mieszkanin Jodzików co tylko było pod ręką. Rezultat był taki, że zgłosił się na Pogotowie Jodzik zakrwawiony, gdzie dyżurni pocieszyli go, jak mogli, w jego małżeńskiem strapieniu i opatrzyli mu dość głęboką ranę na głowie, zadaną flaszką.

Obiecujący chłopiec. 9-letni Fryderyk Piejko, został przyłapany wczoraj, jak kradł kloce drzewa przy budowie III. mostu na Wiśle. Sprowadzony pod „telegraf“ ze śmiałą miną zaczął „blagować“ historyę swego krótkiego — a obfitego w zdarzenia żywota. Podał, że pochodzi ze Sącza, jest sierotą, bo ojciec, jadąc do Ameryki utopił się w morzu, a matka w tych dniach wyjechała także do Ameryki, w towarzystwie jakiegoś żyda, z którym będzie żyć „na wiarę“. Przypatrzono się lepiej chłopakowi i poznano, że był już gościem pod „telegrafem“. Sprowadzono także matkę, która mieszka w Krakowie i pracą utrzymuje kilkoro dzieci. Matka z płaczem prosiła, aby jej dano jakąś radę, co zrobić z chłopcem, który ją okrada i ucieka od niej na kilka dni, a nawet tygodni. — Chłopca zatrzymano pod telegrafem.

Bezdomne dziecko. W niedzielę około północy znalazł policyant w Podgórzu małą, może 6 cio letnią dziewczynkę, wałęsającą się po ulicach. Dziewczynka podała, że nazywa się Olga Niklewicz, że zgubiła mamusię, z którą wracała z Ameryki i że jej ojciec w drodze umarł. Dziecko pozostawiono na policyi, za matką wszczęto poszukiwania.

Składki. Otrzymujemy następujące pismo:

Niżej podpisany, otrzymawszy w dniu 14 b. m. od p. X. X. 20 kor., szczodrobliwie danych za wypożyczenie z grzeczności dwóch stołków w bufecie na placu wyścigowym, składa całą tę sumę w połowie dla Tow. Kucharzy w Krakowie i na obiady dla ubogich uczniów szkół ludowych krakowskich na ręce W-go Pana Dyrektora i radcy miejskiego Juliana Maciołowskiego w Krakowie. Załączam 20 kor.

Aleksander Włoczkowski, właściciel restauracyi w hotelu „Pod Różą“.

Zapiski meteorologiczne. Dziś zrana o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +14 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +26.5°C.

Z kroniki żałobnej.

Ks. Władysław Kwiczala, wikaryusz w Dobczycach, zmarł w Tarnowie.

Stefania Uryasz, przeżywszy 21 lat, zmarła w Krakowie.

Adam Skalski, były nauczyciel prywatny, przeżywszy lat 63, zmarł w Krakowie.

Michał Wiśniowski, urzędn. mag. i b. mag. farm., przeżywszy lat 54, zmarł 18 bm. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się 20 bm.

Repertuar teatru miejskiego:

„Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“.

Sroda: „Koncert“.

Czwartek Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę. „Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“.

Piątek: „Nora“.

Repertuar teatru ludowego:

W Parku Krakowskim:

Sroda: „Jadzia do wszystkiego“ w Parku

Czwartek: „Ach! ta wiosna“.

Piątek: „Sposób na mężów“.

Koniec świata.

19 maja 1910.

A więc jutro, między godziną 4 a 7 rano przejdzie ziemia przez ogon pani Halleyowej, względnie jej ogon przez ziemię. Wypadek ten komentują ludzie najrozmaiciej. O zapatrywaniach na tę sprawę świadczą najlepiej listy, jakie nadesłano do naszej redakcyi.

Jeden z naszych czytelników pisze:

„O ile mi wiadomo, przejście ziemi przez ogon komety było przedmiotem poważnych narad magistratu krakowskiego, a zwłaszcza zakładu czyszczenia miasta, który obecnie czyści tylko Rynek i przygłe ulice, widocznie w tem przekonaniu, że miotlasty ogon komety zdoła lepiej w ciągu paru minut wyczyścić dalsze ulice, niż zakład w ciągu całego roku. Przed kilku dniami więc oddalono pewną część robotników zakładu, aby uniknąć niepotrzebnych wydatków“.

Jedna z wybitnych artystek teatralnych nadesłała nam następujący list:

„Proszę uspokoić publiczność, zatrwożoną pojawieniem się komety. Jestem przekonaną, że kometa Halleya w Krakowie się nie pojawi, bo chyba wie o tem doskonale, że taka gwiazda, jak ona, musi zblaknąć wobec mnie, którą przecie cały świat zna jako pierwszorzędną gwiazdę“.

Jakiś pesymista pisze znowu:

„Rozgłoszono, że policya wydała zarządzenie, aby kometę, jako włóczęgę bez zajęcia i awanturnika, który tylu ludziom napędza strachu, odstawić szupasem do miejsca przynależności. Proszę też ogłosić, że naszej policyi, która nigdy nie grzeszyła zbytnią energią nawet przy tak epokowem dziele, jak utworzenie Wielkiego Krakowa, nie można posądzać o taką stanowczość“.

Pewna filantropka znowu pisze nam:

„Skarżą się wszyscy, że w Krakowie niema ruchu turystycznego, że nawet na Zielone Święta w tym roku obcych było u nas mało, a gdy się ma pojawić taki rzadki i dostojny gość, jak ten odwieczny podróżnik, kometa, nie czyni się nic, aby go bodaj jako tako przyjąć. Wprawdzie od czasu odwiedzin komety dzieli nas zaledwie kilka godzin, przy dobrej woli daloby się jednak jeszcze utworzyć komitet kometowy, któryby mógł naprawić jeszcze to, co zaniedbano. Aby ułatwić mu zadanie, proponuję następujący program przyjęcia:

Uczestnicy zbiorą się jutro o godzinie 3 rano na kopcu Kościuszki i z chwilą pojawienia się komety powitają go okrzykiem: „Halo Halley!“ Nie ulega kwestyi, że taki obyty w podróżach gość, jak kometa, co się już tyle po całym wszechświecie naobijał, na chwilę przystanie. Wówczas chór Tow. muzycznego, Lutni i Sokoła pod batutą jednego z tylu naszych profesorów śpiewu, odśpiewa pieśń powitalną:

„Witaj, miotło ogoniasta
przed murami Krakowa
wielkiego dziś miasta“.

Następnie artyści teatru ludowego mogliby odegrać małą aktówkę, a ponieważ czas przyjęcia komety nie jest dokładnie oznaczony, mogliby przedstawienie odpowiednio, jak zwykle, przewlekać. Długich, ogoniastych mów należy unikać, z respektu dla dostojnego gościa.

Jak się gość będzie dalej zachowywać, nie podobna na razie przewidzieć. W każdym razie możnaby go zaprosić na wzlot aeroplanu, który się na pewne uda po powrocie komety do nas w roku 1985, o ile nie zajdą jakie nieprzewidziane przeszkody, któreby skłoniły aranżerów znowu do odwołania wzlotu. Prawdopodobnie w tym samym roku rozpocznie się budowa kanału Duaaj-Wisła, na którą to uroczystość gość wszechświatowy zapewne przyjmie zaproszenie.

Dochody z tej kometowej uroczystości przeznaczyć należy naturalnie na cele dobroczynne, albo na ofiary końca świata, albo na utworzenie instytutu drogomistrzów, względnie dróżników, którzyby zajęli się tem, aby zabłąkanrgo niebieskiego wędrowca skierować znowu na właściwe drogi“.

Pomijamy inne listy, w których czytelnicy podają rozmaite sposoby uczczenia albo wydalenia od nas komety. Zaznaczamy jeno, że wiadomość jakoby machnięcie ogona komety miało spowodować jakieś większe wstrząśnienie w stronnictwie ludowem i wyrzucić p. Stapińskiego z krzesła prezydyalnego, należy do polityczno - astronomicznych baśni.

Proces hr. Tarnowskiej.

Wenecya. Proces, który się przewleka wbrew oczekiwaniom, ma b. burzliwy przebieg. Prokurator jest wielce zdenerwowany i dwukrotnie przerywał swą replikę! Ostatni przemawiał Carnelutti. Podczas mowy Carneluttiego zmieniła się sytuacya na sali sądowej w niekorzystny sposób dla oskarżonej. Publiczność nie szczędziła jej w sali obelżywych uwag. Niezwykle burzliwy przebieg miała rozprawa podczas repliki prokuratora Randiego, który gwałtownie polemizował z obroną.

Werdykt i wyrok nastąpi we czwartek.

Telegramy „Nowin“.

Samobójstwa z powodu komety.

Nowy Iork. Z okrętu „Adm. Schley“, który tu przybył wczoraj, rzuciła się wczoraj w morze pewna kobieta z obawy przed końcem świata. Ujrzała o świcie kometę, krzyknęła „Przychodzi już!“ i rzuciła się w morze.

Cieplice. Z obawy przed końcem świata powiesił się tu wczoraj robotnik Michał Skoliczek.

Rzym. Obawa przed końcem świata spowodowała we Włoszech wiele wypadków szaleństwa.

Śniegi i mrozy we Włoszech.

Rzym. W całej okolicy spadł dziś w nocy bardzo obfity śnieg. Panują także silne mrozy. W ulicach leży mnóstwo martwego ptactwa, które zginęło z powodu zawiei śnieżnych.

NADESŁANE,

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.